Triumf światła i nadziei

Wywiad z Martínem García García, zwycięzcą Konkursu Pianistycznego w Cleveland i laureatem trzeciej nagrody na XVIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina, gdzie otrzymał także nagrodę specjalną za najlepsze wykonanie koncertu.

Martín García García*, fot. Wojciech Grzędziński*

Bożena U. Zaremba *(Floryda):*

Na Pańskim portalu można znaleźć następujące oświadczenie: Martín García García poczuwa się do odpowiedzialności i służby społeczeństwu, […] zdając sobie sprawę z głębi przekazu jaki ma do zaproponowania każdej osobie, która przychodzi go posłuchać". To niebagatelna deklaracja.

Martín García García:

Tak, to materiał na całą książkę [*śmiech*]. Co mam na myśli to to,

że muzyka jest jedynym narzędziem jakim dysponuję, żeby przekazać słuchaczom sprawy transcendentne. Osoba religijna, na przykład, ma do nich dostęp przez swoją wiarę, ale muzyka daje więcej, bo przekazuje wartości związane z całym człowieczeństwem. Muzyka dotyczy jednostki, a nie jakiejś dogmatyki, w którą niektórzy wierzą, inni, nie. Muzyka daje nam możliwość przekazania tych transcendentnych wartości każdemu słuchaczowi.

Czy mówimy tutaj o uniwersalności muzyki?

Wszyscy mówią, że muzyka jest uniwersalna, ale tak naprawdę, to nie wiem, co to znaczy. Może to, że przekaz, jaki niesie muzyka jest w stanie dotrzeć do każdego człowieka na naszej planecie? Zawsze staram się dać z siebie wszystko, bez względu na to, czy słucha mnie jedna osoba, czy wiele. Nie ma dla mnie znaczenia, ile osób słucha, ale jak gram.

Czy podczas podróży stara się Pan dowiedzieć czegoś o lokalnych mieszkańcach, ich historii, języku, tradycjach, lub też zatopić się w ich kulturze?

Tak, oczywiście, próbuję dowiedzieć się przynajmniej trochę, chociaż nie zawsze jest to możliwe. Mając pięć koncertów w pięciu różnych miejscach podczas, dajmy na to, dwóch dni, musiałbym spędzić 24 godziny na dobę, żeby poczytać na ten

temat. A mam w końcu tylko dwie ręce, jeden mózg i dwoje oczu [*śmiech*].

Czy czuje Pan szczególny związek ze swoim hiszpańskim dziedzictwem?

Jak najbardziej. Urodziłem się w północnej Hiszpanii. Moja mama zawsze śpiewała w domu *a cappela*, głównie hiszpańskie piosenki ludowe, n.p. flamenco. Ta muzyka była przekazywana z pokolenia na pokolenie, a mama zna około 50 takich pieśni. Z muzyką hiszpańską odczuwam głęboką więź.

A co z hiszpańską muzyką klasyczną i pianistami?

Jest dużo wspaniałej muzyki hiszpańskiej, szczególnie na fortepian. Jest [Mateo] Albéniz, [Enrique] Granados czy [Federico] Mompou, którego odkryłem nie tak dawno. Jego muzyka jest bardzo głęboka i miała na mnie ogromny wpływ podczas pandemii. To chyba najważniejsi i najbardziej wpływowi kompozytorzy, może też dlatego, że wszyscy byli także znakomitymi pianistami. Oczywiście była też Alicia de Larrocha. Prowadziła nawet klasy mistrzowskie w mojej szkole muzycznej w Madrycie, chociaż było to na długo zanim ja się tam znalazłem. Jej wpływ na każdego pianistę w Hiszpanii był ogromny.

Wygrał Pan Konkurs Pianistyczny w Cleveland i jest Pan

laureatem trzeciej nagrody na XVIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina, gdzie otrzymał Pan także nagrodę specjalną za najlepsze wykonanie koncertu. Czym różniły się te dwa konkursy?

I na jednym, i na drugim, organizatorzy starali się, żebyśmy nie czuli się jak podczas konkursu, ale raczej jakiegoś festiwalu, czy święta muzyki. Jednak były od siebie bardzo różne – inny kraj, inna publika, poza tym każdy z dyrektorów miał zupełnie inną osobowość. W Cleveland nie było tyle stresu, mieliśmy więcej czasu, a ze względu na pandemię, w półfinale znalazło się mniej osób. Mogliśmy się przez to lepiej poznać i atmosfera była podobna do – no, nie wiem – miłego spotkania przy winie. W Warszawie, było zupełnie odwrotnie – to było szaleństwo. Długie i bardzo intensywne. Nie miałem tremy, ale za Konkursem Chopinowskim stoi ogromna historia, z mnóstwem opowieści i anegdot. Każdy młody pianista zna, na przykład, te sławetne schody, które prowadzą na scenę Konkursu. Poza tym wszyscy znamy jurorów, czy to z koncertów, czy innych konkursów. Wielu z nich wygrało Konkurs Chopinowski. To są chodzące legendy. Więc pod tym względem, było to dość ekstremalne doświadczenie.

Podczas trwania Konkursu Chopinowskiego, dzięki streamingowi można było oglądać to, co działo się w kuluarach, na przykład wywiady z poszczególnymi

uczestnikami lub dyskusje w większym gronie. Wyczuwało się współzawodnictwo, ale także przyjacielskie stosunki, jakąś komitywę…

[… Tak,] odczuliśmy to szczególnie w finale, dlatego, że do tego czasu zdążyliśmy się bliżej poznać. Wszyscy byliśmy wykończeni, ale świetnie się rozumieliśmy, bo stanowiliśmy grupę ludzi, którzy w tym samym czasie przechodzili przez to samo. W związku z tym poczucie współzawodnictwa zniknęło.

Martín García García przed wejściem na scenę XVIII Międzynarodowego Festiwalu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina*, fot. Wojciech Grzędziński*

Podczas tych spotkań, Pan ciągle żartował i wszystkich rozbawiał. To poczucie humoru widać też w Pana grze. Na YouTube w jednym z komentarzy po trzecim etapie ktoś napisał, że „podczas gdy [inna uczestniczka] wydobywa ciemną stronę Chopina, Martín García wydobywa jasną stronę jego muzyki". Czy zgadza się Pan z tym?

Tak, jak najbardziej. Z Chopinem związane jest pewne nieporozumienie, że jego muzyka to mrok i desperacja. Ja nie widzę tego w jego muzyce. Dla mnie Chopin jest jak dwie strony medalu. Jest niejednostronny i to właśnie staram się pokazać w moich interpretacjach.

W Atlancie zagra Pan Sonatę b-moll op. 35, a podczas Konkursu zagrał Pan Sonatę h-moll op. 58. Czym się różnią te dwa utwory?

Wszystkim! I do tego trzeba by napisać dwie książki! [*śmiech*]. Pierwsza zmierza w tym ciemnym kierunku, druga w jasnym. Jedyną rzeczą wspólną (oprócz oczywiście kompozytora) są głębokie korzenie w Beethovenie, a wcześniej w Bachu. To dwie strony Romantyzmu: jedna zakorzeniona jest w nurcie *Sturm und Drang,* który pojawił się pod koniec XVIII i miał wpływ na sztukę XIX wieku, pełnym głębokiej desperacji i ciemności. Natomiast w Sonacie h-moll Chopin idzie w kierunku abstrakcji. To taka symfonia na fortepian. Chopin wkracza w świat emocji, a potem

się wycofuje.

Jaką rolę odgrywa Chopin w Pańskim repertuarze?

Taką, jak każdy genialny kompozytor – staram się każdemu z nich poświęcić równą uwagę. W związku z Konkursem Chopinowskim musiałem oczywiście poświecić dużo czasu muzyce Chopina, co miało swoje reperkusje – ta część mojego repertuaru jest bardziej rozwinięta. Uważam Chopina za swojego „przyjaciela" i z jego muzyką czuję szczególną więź.

Co w jego muzyce ceni Pan najbardziej?

Chopin to jak podroż przez całą gamę stylów i emocji, które są zawarte zarówno w jego burzliwym życiu, jak i w jego dziełach. Fascynuje mnie głębokie powiązanie z Bachem i to we wszystkich jego utworach, a szczególnie w Sonacie h-moll. Tak, jak Bach na początku XVIII wieku, Chopin stworzył pewien „szablon" dla przyszłych pokoleń pianistów i muzyków. Poza tym, cenię u Chopina to, że obok wszechobecnej w jego muzyce ciemności, każdy utwór zawiera autentyczny triumf światła i nadziei. Chopin był człowiekiem o większej sile i energii niż by się to mogło wydawać!

Porozmawiajmy o początkach Pana związków z muzyką. Zaczął Pan grać na fortepianie we wczesnym wieku.

Dlaczego wybrał Pan fortepian? Czy ciągnęło Pana do innych instrumentów?

To był zwykły przypadek, chociaż przerodził się w długotrwały związek. To wszystko zaczęło się od mojego brata, który jest starszy ode mnie o siedem lat i który odkrył fortepian w swojej szkole podstawowej. Od początku miałem też szczęście do nauczycieli, którzy przyjechali do Hiszpanii ze Zawiązku Radzieckiego. Zacząłem z nimi grać, gdy miałem pięć lat. To oni coś we mnie dostrzegli i mieli wizję mojej przyszłości. Potem odkryłem inne gatunki muzyki, takie, jak na przykład balet Czajkowskiego. Gdy byłem starszy, zakochałem się w brzmieniu skrzypiec i prosiłem: „Czy mogę też grać na skrzypcach?" Ale mama powiedziała, że nie ma wystarczająco czasu na oba instrumenty. Miała rację. Zawsze kochałem muzykę, ale tak się zdarzyło, że związałem się z fortepianem.

Studiował Pan także w Stanach Zjednoczonych, w Mannes School of Music w Nowym Jorku. Jak do tego doszło?

Byłem w Stanach przez dwa lata. Początkowo przyjechałem na klasy mistrzowskie prowadzone przez Jerome Rose. Mieliśmy wtedy krótką rozmowę, podczas której zaproponował, żebym przyjechał do Nowego Jorku na jego festiwal, a potem zobaczymy, co dalej. Wróciłem do Madrytu i przemyślałem to sobie. W końcu zdecydowałem, że najwyższy czas opuścić

gniazdo. To była dla mnie znakomita okazja. Pojechałem na ten festiwal w 2017 r. To, co zaproponował mi Prof. Rose było całkowicie odmienne od sposobu nauczania, do którego byłem przyzwyczajony. Był bardziej moim mentorem niż tylko nauczycielem i wprowadził mnie nie tylko w meandry muzyki, ale także zawiłości samego życia. Miał na mnie ogromny wpływ. Rozmawialiśmy o muzyce, kulturze i sztuce. To było szalenie interesujące. Dalej utrzymujemy ze sobą kontakt.

Martín García García podczas finałowego etapu XVIII Międzynarodowego Festiwalu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina*, fot. Darek Golik*

Niedawno słuchałam ciekawego wywiadu z przed kilku lat

ze [światowej sławy wiolonczelistą] Yo-Yo Ma, w którym przyznał się, że dopiero niedawno uzmysłowił sobie, że oprócz miłości do muzyki, ma w sobie też miłość do bycia muzykiem. Czy jest to niezbędne do trwałej kariery?

Oczywiście, ale może zadajmy sobie pytanie: Co to w ogóle znaczy, że się coś kocha, że czujemy do czegoś pociąg czy uwielbienie? Nie możemy przecież czuć tego przez 24 godziny na dobę. Więc pytam: Jak? Jak dużo? Kiedy? Jeżeli postrzegamy miłość jako jakieś zauroczenie nastolatka, to w pewnym momencie człowiek zaczyna dostrzegać, że to do niczego nie prowadzi, że trzeba pomyśleć jak tę miłość podtrzymać. A to wymaga wysiłku i poświęcenia. Też trzeba znaleźć jakiś cel. Tak jak w każdym związku. Jeżeli muzyk chce utrzymać to „małżeństwo" z muzyką, miłość do samej profesji jest koniecznością. A kiedy to zaczyna ciebie przerastać (co zdarza się każdemu profesjonalnemu muzykowi) trzeba znaleźć sposób na podtrzymanie tej iskry. W moim przypadku, staram się podczas każdego koncertu odnaleźć głęboki sens. Tylko wtedy jestem w stanie zagrać 70, może 90 koncertów rocznie.

Yo-Yo Ma także powiedział – i być może jest to truizm – że najpierw trzeba słyszeć muzykę w głowie zanim się ją zagra. Zgadza się Pan z tym?

Ja widzę to tak: trzeba „stać się" każdym utworem, który chce się

zagrać. Inaczej mówiąc, trzeba mieć całkowitą kontrolę nad tym, co się chce przez dany utwór przekazać.

Czy ma Pan jakieś inne zainteresowania oprócz muzyki?

Uwielbiam samochody i „ściganie się" na symulatorze komputerowym. A tak generalnie mówiąc, lubię proste rzeczy. Lubię, na przykład spacer po parku. Zważywszy na mój zwariowany grafik to dla mnie prawdziwy luksus. Lubię też czytać i dobrze zjeść.

Powróćmy do punktu wyjścia i celów muzyki. W Chopin Society of Atlanta staramy się poprzez muzykę klasyczną propagować rozwój intelektualny, emocjonalny i duchowy. Czy wierzy Pan w taką misję?

Więcej niż wierzę. Jakiś czas temu rozpocząłem inicjatywę w Nowym Jorku, którą nazwałem „Musical Society", a której misja jest bardzo zbliżona do tego, so robi Chopin Society of Atlanta. To jest projekt globalny i mam już studentów z Japonii czy San Francisco. Jego celem jest wpłynąć na ludzkie serca. Od jakiegoś roku zauważyłem w wielu miejscach na ziemi, że mnóstwo muzyków po 20-tce zauważa, że brak im w życiu celu. Wydają się zagubieni. Mają muzykę – narzędzie, które może nadać sens ich życiu, ale nie korzystają z niego. W projekcie znajdą się koncerty, wykłady i klasy mistrzowskie. I nie chodzi tu o to, żeby uczyć, jak

ustawić palce na klawiaturze, ale raczej pokazać jak to jest, kiedy człowiek wychodzi z koncertu z poczuciem odrodzenia.

(*tłum. Bożena U. Zaremba*)

Recital pianisty w Atlancie – 11 marca, godzina 7.30 pm. Szczegóły:

http://chopinatlanta.org/events.html

Angielska wersja wywiadu na stronie Chopin Society of Atlanta:

http://chopinatlanta.org/martin-garcia-garcia-interview-2023.html

*

Zobacz też:

> Chopin zdobywa Atlantę

> Czekając na Chopina